Nr. 6. Lwów, Niedziela dnia 6. Lutego 1892. Ro

# SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

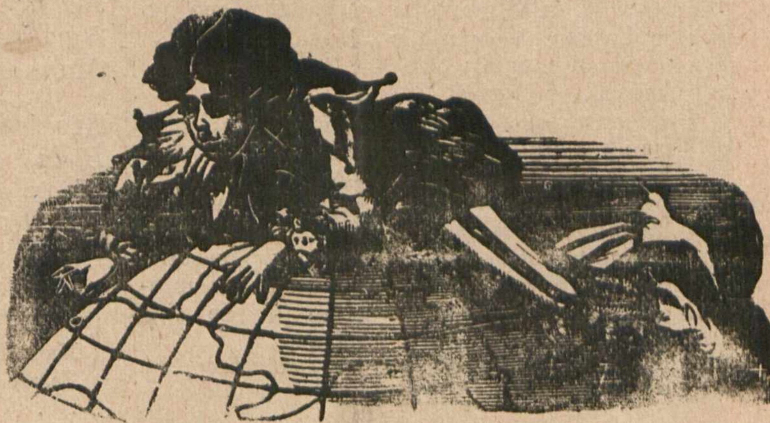
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach, ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie [illegible]łaca się.

Listy przyjmuje [illegible] tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

## Sic transit...

P. Plenerowi i towarzyszom
do albumu.

*Kto spojrzał na nich — do niedawna jeszcze,*
*Gdy im nieznane były ich zakusy*
*Mógłby, po minach sądząc namaszczonych,*
*Rzec, że to same Brutusy.*

*Niestety jednak — chociaż nieugięta*
*Wzniosłość cenioną bywa z wieku po wiek,*
*Samą wzniosłością i powietrzem samem*
*Wyżyć nie zdoła tu człowiek.*

*A czasy coraz cięższe! Ideały,*
*Któremi dusza ludów się zachwyca!*
*Niczem są wobec tego, jak drożeje*
*Z dnia na dzień chleb, polędwica...*

*Więc i Brutusom dziś centralistycznym*
*Poza zaczyna być już niewygodna;*
*Oni by radzi sięgnąć z wyżyn szczytnych*
*W kieszenie do dna.*

*Świat ich ugłaskał, ów świat poziomości,*
*Bo i Brutusom umie dawać klapsy;*
*Spuścili uszy kornie i potulnie,*
*I zeszli jak wszystko na psy.*

*Wobec drogości chleba i mięsiwa,*
*Zrzekli się sławy wojowniczej armii;*
*Gdy drą się o co, to o te ogryzki*
*Któremi Taaffe ich karmi.*

*Prysła ich hardość i duma i poza,*
*Walczą o pełną kieszeń, cały trzewik;*
*— „Trudno, filozofują,* **man muss leben!**
*A zresztą...* **nichts dauert ewig!“**





# OGO.



.... A ja swoje wciąż powtarzam,
Obojętny, czy kto powie
Tak, lub nie — ja wciąż powtarzam:
Nie ma nudów jak we Lwowie!

Żebyś zjechał ziemię cudzą,
Jak szeroka i jak długa,
Nigdzie ciebie nie ogarnie
Tak obfita nudów struga.

Rób, co zechcesz,, — w tej topieli
Grzęznąć musisz coraz głębiej
Cały zapał, chęć do życia
W każdym w końcu Lwów wyziębi.

Miałem chęci jak najszczersze;
I najlepsze miałem plany;
Wszystko jednak zabił we mnie
Ten ospały Lwów kochany.

Wysilony „passe“ nareszcie
Rzekłem... Nic tu nie pomoże,
Jeśli nawet Gogo musi
Uznać niemoc swą w pokorze.

Więc rzuciwszy ideały
Szyku, sztuki — Gogo ninie
Jeden tylko sport ma jeszcze:
Ciągle „maczka“ gra w kasynie.

A gdy nie gra, spi zawzięcie,
A gdy nie spi — to się nudzi;
O ty Lwowie, nędzny Lwowie,
Jak ty zjadasz wielkich ludzi!

## ODEZWA.

W salach magistratu znaleziono po wyborach następujące przedmioty:
strzępki języka;
kawałki honoru;
smarowidło z fabryki Kurjera;
guzik z uniformu dygnitarskiego;
kilka pęcherzów przekłutych;
parę zwiędłych kwiatków inteligencji;
kawałek pałki trybuna;
wszystkie te cenne przedmioty pozostałe, mają być wywiezione za miasto na śmiecie, jeżeli się do dni ośmiu po nie nikt nie zgłosi.

*Z magistratu lwowskiego.*

## Telegramy „Szczutka.“

**Wiedeń** 6. lutego Większa część liberałów wiedeńskich gniewa się na Plenera za odrzucenie posady z rąk Taaffego - - a gniewają się dlatego, że na wiadomość, iż Plener decyduje się jeść z ręki Taaffego, sami już także zgłaszali się chyłkiem do żłobu.

**Berlin** 6. lutego Istnieje zamiar wywiezienia Bismarka do środkowej Afryki. Bismark zapytany, co zrobi w takim razie odpowiedział: wszystko mi już jedno — i w Afryce będzie mi tak gorąco jak w Niemczech a co do ludożerców to zrobię im konkurencję, jakiej jeszcze nie widzieli.

## Dalszy ciąg cierpień Bismarka.

*Gdzież moja dawna potęga?*
*Wszystko się na mnie sprzysięga.*

*Trzeba było jeszcze tego*
*Na dobitek hańby, troski,*
*By vice-papieżem został*
*Monsignore Ledóchowski!*

*Kto też przed laty dwudziestu*
*Byłby domysł zrobił taki,*
*Iż on stanie na wyżynie,*
*Ja — pójdę w duraki!?*

## Dziwne.

Huczało znowu... Ruscy borytele
Zeszli się, wrzawy, zgiełku czyniąc wiele,
. . . . . . . . . . . . . .
Że nie sprzykrzyło im się — to nas dziwi.
Tyle lat mija, jak szerzą i szerzą
Swą ewanielię zawiści, wciąż tkliwiej
Płacząc nad ludem, co niby grabieżą
Padł lackich synów... Ciągle na tę samą
Modłę bój wiodą z wiatrakiem szalony —
Ciągle zaciekle grożą: *My im damo!*
A wiatr rozwiewa głos ich na wsze strony,
Rzuca bez echa, jak pożółkłe liści,
Te oderwane zgrzyty nienawiści;
I apostołom twarze chmura krzywi.
. . . . . . . . . . . . . .
Że się im nie sprzykrzyło — to nas dziwi.

# FEJLETON.

## Ze Starego Miasta.

Ksiądz kanonik Kropidło.

I.

Ksiądz kanonik Kropidło,
Kapłan siwy i stary
Do ósmego krzyżyka
Był proboszczem u Fary.

Już go rychło śmierć weźmie,
Pod bezpieczne swe skrzydło,
Młodszy kapłan dziś zajął
Miejsce księdza Kropidło.

Ma kanonik na Piwnej
Dwie klasztorne komnatki,
W nich na oknach po ścianach
Klatki, klatki i klatki,

„Bo to widzisz, starego
Ożywiają te ptaki...
Com chciał mówić?.. No spróbuj
Bernardyńskiej tabaki.“

II.

Światowego poloru
Nie ma proboszcz ni trocha,
Sam mieszczańskie jest dziecko,
Więc mieszczańską brać kocha.

Do siwego staruszka
Każdy przystęp ma łatwy,
On zna dolę, niedolę
Staromiejskiej swej dziatwy.

Na usługi bliźniego,
I w dzień gotów i w nocy,
Nie odmówi porady,
Nie odmówi pomocy,

By uniknąć dziękowań,
Wetknie datek za progiem,..
„Com chciał mówić!.... Daj pokój!...
Z Bogiem, synu! Idź z Bogiem!...“

III.

Ledwie słońce ozłoci
9tare domy i wieże,
Ksiądz odmawia żarliwie
Swe poranne pacierze.

Potem karmi ptaszęta,
I rośliny podlewa,
Klei, struże, buduje
Klatki z drutu i drzewa.

A gdy starą Warszawę
Zmrok obejmie w swe sploty
On przy lampie olejnej
Czyta świętych żywoty.

Ich męczeństwo odczuwa,
Wielką wiarę ich dzieli...
I z modlitwą usypia
Na swej mniszej pościeli.

IV.

Był kanonik prefektem,
Kawał czasu nie mały,
Nieraz figle starcowi
Psotne żaki płatały.

Wtedy uśmiech serdeczny
Twarz łagodną mu złocił;
„Com chciał męwić?... A lekcja?
Pójdźno tutaj!... Tyś psocił...

Gdy się żegnał ksiądz prefekt
Ze swojemi chłopcami,
Oni ręce staruszka
Całowali ze łzami.

## Imci pan Onufry.



— Jeszcze oś nie wyrachowali w maistracie, kto wybrany a kogo wykinęli, i niejeden z kandydatów chodzi oś po mieście w kółko, taj ciągiem medytuje, czy on jest oś radnym maistrackim czy nie, i nie wie oś, czy się ma jeszcze ludziom innym kłaniać, czy już nie.

A znowuś gdzieniektóry taki, co już był radnym, to znowuś jest w strachu, czy go nie wykinęli, bo to dopiero hambaras, co taki z sobą zrobi. Jak tu chodzić po mieście jako wykinięty, taj co ludziom ma taki opowiadać, jak go się zapytają, czemu oś wykinięty jest.

A znowuś śmichu je dużo z tego, jak się podczas wyborów ludzie jedni na drugich pogniewali, i jak się oś boczą na siebie i jak jeden na drugiego wygaduje i wyklina. A są oś i tacy, niby z partji tego czarnego pana Michała, co jeszcze ciągiem hagitują i powiadają, co za trzy lata pokażą drugiemu panu Michałowi, niby białemu, gdzie raki zimują. Właściwie powiedziawszy, tera nie ma w mieście nic jenszego, ino te dwie partje, partja czarnego Michała i partja białego Michała, bo te jensze to żadna partje. Jenteligenctwo z hadwokatami zkapcaniało i tak oś, jakby ich nie było w mieście, a jak gdzie który z nich mądrzejszy filozof, to się czepia którego z tych Michałów, taj wyprzysięga się jenteligenctwa aby ino bodaj trocha jako przyczepka w mieście coś giltować. Ta znowuś partja ryalnościowa, to możeby co giltowała w jakiem małem miasteczku, na ten przykład w Kulikowie abo Nawarji, ale tu jakoś nic nie znać, że niby jest, i nawet ludzie nie wiedzą, gdzie się ona gnieździ i jak się jednorały od niej nazywają.

Ciekawość ino, co to będzie tera przez te trzy lata i jak oś partja białego Michała będzie rządziła, bo znowuś czarny Michał będzie krytykował i nie bez tego, coby kuniracyi jeden drugiemu nie robił. Bo to nie żarty, każdy ma swego gazetnika, każdy ma swoich hadwokatów i swój szynk własny. Biała partja ma swój szynk na strzelnicy, a czarna w kawiarni koło bojków, taj tam oś przysłuchać się, co gadają, to powiadają, że aż lęk zbiera. Kum Jacek, zwyczajnie ciekawski, chodzi tu i tam, pije taj słucha, a jak weźmie potem opowiadać, to się ino za boki trzymać, ale o tym białym panu Michale, to kum zawsze trocha z reszpektem opowiada, aby znowuś kuma z gubernji nie pogniewać, co oś dzisiaj nikomu na dobre wyjść nie może, bo już tak w mieście zawiało, taj tylko!

---

## ROZMOWA GOGĄTEK.

— Ty! ciągle nam zarzucają, że nie mamy nic fantazji.

— Śmieszni, niechby tylko widzieli zbiór moich krawatek.

---

## Korespondencje redakcji.

— **Mp. we Lwowie.** Wybrał się pan nie w porę. — **K. w Ł.** Odesłaliśmy pocztą. — **N. N. we Lwowie.** Trochę cierpliwości. Rzecz jeszcze nie skończona.

---

V.

Choć mu zdrowie nie służy,
Chociaż kiepsko już chodzi,
Jest w kościele co rano
Ksiądz kanonik dobrodziej.

Na prymarję w śnieżycę,
Drepce chyłkiem przy murze,
W wielkiej czapie futrzanej,
W staroświeckiej lisurze.

Spróbuj rzec mu: „do Fary?
W taką porę obrzydłą?..."
Zaraz kropnie kazanie
Ksiądz kanonik Kropidło.

„To mam Boga zaniedbać
Dla nadgniłych mych kości?...
Com chciał mówić?... Ot, rada
Jesteś fircyk, mój mości..."

VI.

I śmierć wzięła staruszka
Pod bezpieczne swe skrzydło,
Przy wieczornej modlitwie
Usnął prefekt Kropidło.

Z jego twarzy zastygłej,
Lśniła radość tak błoga,
Jakby w chwili ostatniej,
Ujrzał niebo i Boga.

Trumnę księdza drewnianą
Niosły mieszczan ramiona
Przytuliła ją ziemia,
Tylu łzami zroszona.

Grób schronienie mu ciche
Za życiową dał pracę,
Niech spi starzec spokojnie,
*Requiescat in pace...*

*Or-Ot*

---

## Rozwiane Marzenia.

Mem marzeniem było w życiu —
Mieć domeczek własny, mały, —
Gdzieś w ustroniu, — w drzew ukryciu —
I miłości promyk stały...
To się jednak nie ziściło,
Co marzeniem mojem było!

Lecz gdy głowę śmierć otuli
I ułoży do spoczynku...
Wtedy dadzą ludzie czuli
Trochę ziemi w upominku...

Cztery łokcie... to wystarczy!
Z czterech desek chata będzie...
Dar ten zbytnio nie obarczy,
Bo to taki zwyczaj wszędzie.

Z wiosną może dach mej chaty,
Przyozdobią polne kwiaty —
I co wieczór łezka cicha —
Na darń spłynie z ich kielicha.

Wietrzyk ciepły mi przyniesie,
Z lipy wonnej ziarnko małe —
Wzrośnie drzewo, w górę wzniesie —
Czoło dumne — okazałe. —

Konarami grób otoczy,
Niby matka swem ramieniem...
Ukołysze w sen uroczy —
Jednostajnem liści drżeniem...

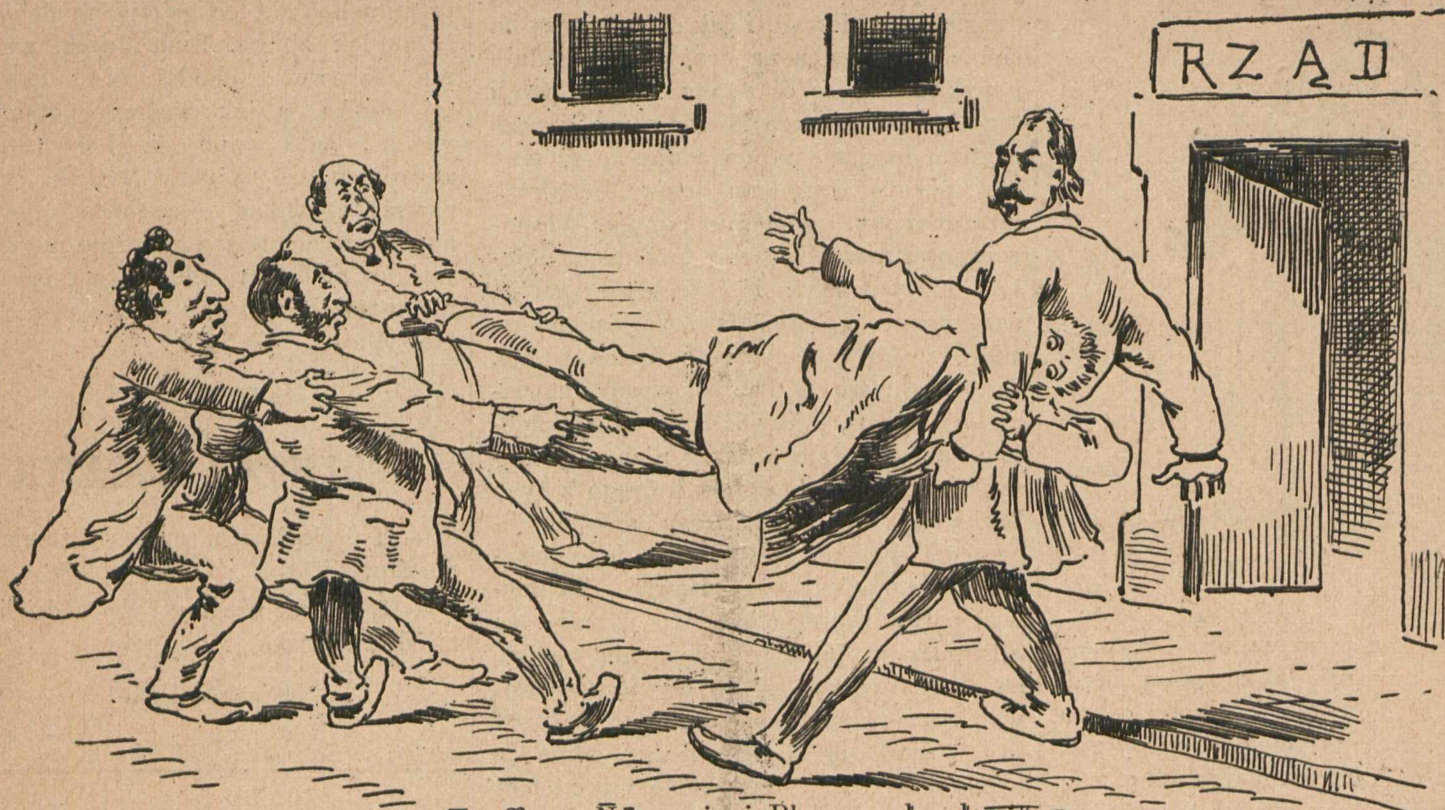
Spokój będzie!... własna chata!
Głowa o nic nie zaboli, —
Nie doleci z tego świata,
Odgłos szczęścia lub niedoli...

Gdybyż prędzej na pociechę,
Ukryć serce pod tę strzechę!
Bo się dotąd nie ziściło,
Co marzeniem mojem było...

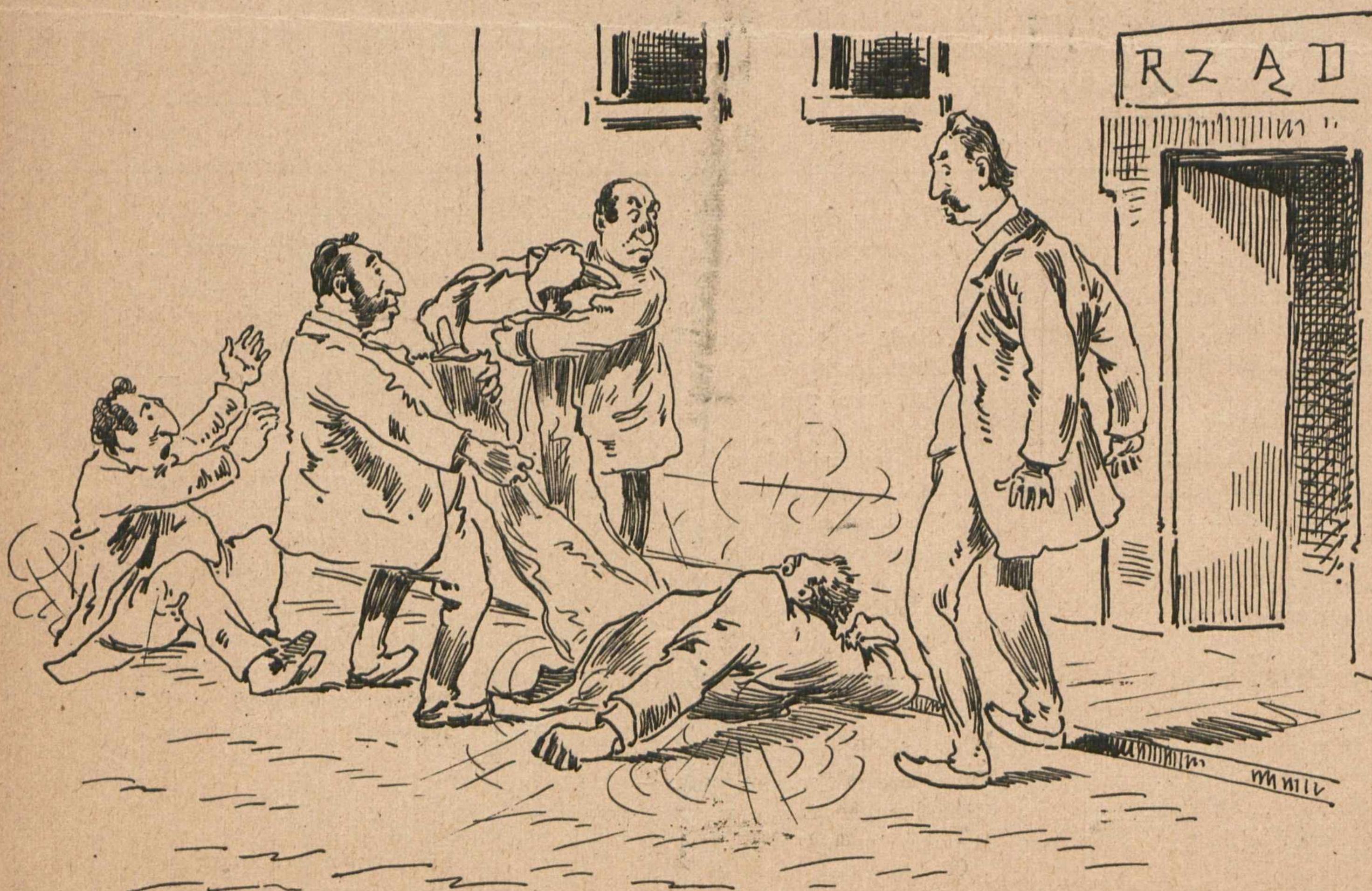
*J. W. G.*

---

# Z dziejów centralistów.




**Taaffe**: „Nareszcie i Plenera złapałem."




**Taaffe**: „Wyrwali go — no — ale teraz będzie w wygodnej pozycyi biedaczysko. Tak się ludzi zjada."

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 714)